DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI" (ilustrowany) rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycya i ajencya inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 172. Wtorek dnia 28. Lipca **1868**. — Innocentego Papieża (rzym.) — Aftynohoma Jep. (grec.) **Rok II.**

Wydział Towarzystwa narodowo-demokratycznego ogłasza następujący program Zgromadzenia ludowego, zarządzonego na dzień 2. sierpnia br. w celu powzięcia uchwał, dotyczących uroczystości odsłonięcia pomnika w Rapperswyll, d. 16. sierpnia r. b. odbyć się mającej.

Program:

1. Zgromadzenie ludowe zbiera się dnia 2. sierpnia br. o godzinie 5 po południu w pojezuickim ogrodzie na placu zagrodzonym przed szwajcarskim domem.
2. W razie niepogody lub innych nieprzewidzianych przeszkód, Zgromadzenie ludowe będzie odłożonem na dzień późniejszy, dziennikami i osobnem obwieszczeniem ogłosić się mający.
3. Przybywającym na Zgromadzenie nie wolno być uzbrojonymi, wojskowym tylko wolno pozostać przy broni przybocznej.
4. Dla niewiast i dzieci wyznaczone będą osobne miejsca.
5. Nad porządkiem czuwać będzie przewodniczący i 50 gospodarzy, którzy będą mieli stosowne odznaki.
6. Prezes Towarzystwa narodowo-demokratycznego zagaja Zgromadzenie ludowe o godzinie 5 po południu z wezwaniem, ażeby Zgromadzenie przewodniczącego sobie obrało.
7. Głos zabierać będą mowcy w porządku, w jakim się zgłoszą u przewodniczącego.
8. Kto głos zabierać pragnie, winien mówić z mownicy na ten cel urządzonej.
9. Przy boku przewodniczącego będzie wyznaczone miejsce dla panów komisarzy rządowych, sprawozdawców dziennikarskich i stenografów.
10. W miejscu Zgromadzenia wyłożone będą listy subskrypcyjne, dla przyczyniających się datkami na pokrycie kosztów Zgromadzenia, kosztów podróży delegatów, tudzież celem przyczynienia się do kosztów postawienia pomnika, które to listy ogłoszone będą dziennikami.
11. Przewodniczący zagaja Zgromadzenie, udziela głosu, odbiera takowy w razie potrzeby, przestrzega porządku, poddaje wnioski pod głosowanie, rozstrzyga o większości i rozwiązuje Zgromadzenie.
12. Biorący udział w Zgromadzeniu ludowem oświadcza tem samem, iż przestrzegać będzie powyżej wymienionego porządku, w szczególności zaś przepisu §. 11. ust. o zgromadzeniach, który opiewa:

„Przestrzeganie ustawy i zachowanie porządku w „zgromadzeniu, jest przedewszystkiem rzeczą przewodni„ków i gospodarzy. Powinni oni sprzeciwić się wyrażeniom „i czynom prawu przeciwnym, a jeżeli zarządzenia ich oka„zują się bezskutecznemi, przewodnik zgromadzenia winien „takowe rozwiązać."

Wnioski.

Wnioski Zgromadzeniu ludowemu do uchwalenia przedłożyć się mające, są:

1. Wysłać na uroczystość odsłonięcia pomnika w Rapperswyll 12 delegatów z miasta Lwowa.
2. Wezwać i wybrać obywateli wiejskich na delegatów z kraju.
3. Wezwać cały kraj, aby łącząc się z delegatami, spieszono na uroczystość, dla nadania tejże większej świetności.
4. Wezwać miasta kraju do podobnego postępowania, i oświadczenia się względem przystępowania do uchwał Zgromadzenia ludowego.
5. Wezwać zgromadzonych i kraj do składek datkami choćby najmniejszemi, na opędzenie kosztów urządzenia Zgromadzenia ludowego, wysłania delegatów, którzyby o własnym koszcie jechać nie mogli, i celem przyczynienia się do kosztów postawienia pomnika.

Z Wydziału Towarzystwa narodowo-demokratycznego.
Lwów dnia 27. lipca 1868.

Przewodniczący: Franciszek Smolka, sekretarz: Tadeusz Romanowicz.

W chwili zamknięcia dziennika dowiadujemy się, że c. k. dyrekcya Policyi zakazała odbycie Zgromadzenia ludowego.

Komitet zarządzający poczyni przeciw temu stosowue kroki, w razie zaś gdyby się te okazały bezskutecznemi, Zgromadzenie ludowe zostanie odwołanem.

Niech żyje konstytucya!

Lwów dnia 27. lipca.

„Być lub niebyć," tak stoi obecnie sprawa o delegacyi, która się niebawem rozstrzygnie przed Sejmem. Wszystko bowiem prze w tym kierunku, a załatwienie stanowcze jest nieohybne. Przywódca delegacyi, p. Ziemiałkowski, osadzony został niemiłosiernie przez centralistów wiedeńskich, którzy zarzucają, iż wiadomy okólnik p. ministra oświecenia był mu znanym; również wyrobił się ogólny sąd w opinii publicznej, iż delegacya, miasto uzyskania autonomicznych swobód, przyczyniła się swojem współudziałem do ustanowienia centralistycznej konstytucyi.

Dziś już nikt nie ma tej odwagi, z jaką w swoim czasie wystąpił przeciw naszemu dziennikowi hr. Golejowski, (który to pisał co mu p. Ziemiałkowski dyktował) dowodząc, jakie koncesye uzyskała delegacya dla kraju naszego, w autonomicznym kierunku; dziś sama nawet delegacya wdzięczna opozycyi, która ją jedynie wybawić może z kłopotu obecnego położenia; bo wszyscy przyszli do przeświadczenia, że dalsza polityka delegacyi w dotychczasowym kierunku doprowadzi do zupełnego zniweczenia odrębnej indywidualności Galicyi i do wzmocnienia wyłącznie centralistycznej supremacyi.

Gdyśmy przed półrokiem podczas obrad nad konstytucyą zawołali: złożyć mandaty, oburzenie ze strony senatorów naszych doszło do tego stopnia, iż delegaci z dwóch obwodów polecili współobywatelom swym nietrzymanie tak skrajnego organu, jakim jest Dziennik lwowski!

Lecz w końcu delegacya przestraszyła się sama swego dzieła i oczekuje wyroku kraju i reprezentacyi, aby jako winowajca z pokorą serca wyjawić swe grzechy i prosić o przebaczenie!

Oto los wszystkich zarozumialców; ludzi, którzy nie chcieli słyszeć głosu opinii, którzy dla opozycyi nie mieli dość obelżywych słów, a którzy dla zniweczenia znaczenia tejże usiłowali ją zgnieść, i w tym celu uciekali się do środków najprzewrotniejszych, do intryg najbezczelniejszych.

I owóż ta bezrozumna, spotwarzona opozycya stoi po stronie słuszności i rozumu politycznego! a galicyjscy mężowie stanu zagrzęźli w błoto, z którego sami w żaden sposób wydobyć się nie zdołają.

Tak stoi dziś najważniejsza krajowa kwestya, a na poparcie naszego zapatrywania przytoczymy kilka ustępów z korespondencyi do „Dz. Pozn." która dochodzi do tych samych co i my konkluzyj. Oto co pisze „Dz. Pozn.":

„Cokolwiek Sejm galicyjski uradzi i stworzy, pierwszą jego rzeczą rozwiązać sobie ręce, gdyż właśnie główną winą delegacyi, iż nie założywszy żadnego protestu, pozostając w Radzie państwa do końca, zapomniała o Sejmie i nie dostarczyła mu żadnego prawnego asumptu do energicznego wystąpienia. Rzeczywiście poparła tylko centralistów niemieckich, wołających, iż wszystko, co się stało, stało się za współudziałem Galicyi. Nie pozostało nic innego Sejmowi, jak potępić delegacyę: żadne półśrodki nie wystarczą; potępienie i wyparcie się działania delegacyi musi być głośne, stanowcze, albowiem jest polityczną koniecznością. Sejm może tych samych delegatów powtórnie wybrać, gdyby tego zaszła potrzeba, lecz chcąc pozyskać podstawę działania, musi zaprzeć się ich in corpore. Ztąd to powszechne wołanie: składać mandaty, nie jest bynajmniej przywidzeniem lub osobistą niechęcią, lecz dzieje się tak w interesie samych delegatów, aby usunąć wszelką drażliwą kwestyę osobistości, jak i dla uproszczenia działania Sejmu.

Obawa rozwiązania Sejmu i bezpośrednich wyborów do Rady państwa, jest więcej jak płonną. Niechaj ministerstwo

---

Listy z kądkolwiek.

II.

Niedawno w Nowoczerkasku odbywało się pierwsze publicznie posiedzenie sądu wojskowego karnego. Publiczność miejscowa bardzo słabo była reprezentowaną. Znajdowało się tylko 7 osób, jakkolwiek miejsca było na dwadzieścia.

Niejeden z czytelników zapyta pewno, co w tym nadzwyczaj drobnym i odległym fakcie jest tak ważnego i ciekawego, że od niego rozpoczynam mój list. Nie będę dłużnym z odpowiedzią.

Fakt powyższy jest bardzo charakterystyczny i mieści w sobie pewien sens moralny. Okazuje się z niego, że są rządy, na przykład moskiewski, które pod parciem ducha czasu, zmuszone są zrobić pewne ustępstwo jakiejś nowej, postępowej idei, dajmy na to jawności, i wyznaczają dla niej, o ile podobna, najciaśniejsze pomieszczenie, nie mogące objąć więcej jak 20 osób średniej tuszy, a publiczność nawet i tego szczupłego ustępu zapełnić sobą nie potrafi.

Czy coś podobnego tylko w samym Nowoczerkasku miewa miejsce?...

Uderzmy się w piersi i. wyznajmy, że to się dzieje pod wieloma względami i u nas. Pożądanym byłby w tej mierze jakiś rachunek sumienia. Odbyć go z czytelnikami publicznie, w zupełności, nie mam w tej chwili miejsca i odwagi; poruszę więc tylko jeden fakt, jedną stronę naszego życia i rozbiorę ją pod tym względem, a może też komu przyjdzie ochota zastanowić się nad sobą i nad swoimi, i uznać, że wielekroć nawet z ograniczonych praw jakie nam służą, nie korzystamy jedynie z przyczyny niedbalstwa i obojętności.

Nie dotknę tu ani wyborów w Poznańskiem, gdzie kandydaci polscy przepadają rokrocznie dla tego, że się temu albo owemu wyborcy wydaje, iż bez jednego żołnierza wojna się obejdzie, ani posiedzeń Rady miejskiej lwowskiej, gdzie zwykle zupełnie jak w Nowoczerkasku, stawia się siedmiu radców z każdej potrzebnej dwudziestki, tak, że posiedzenia dla braku kompletu odbywać się nie mogą... nie chcę powtarzać wyrzutów słusznych w całej swojej goryczy, które już inni przedemną robili. Z obowiązku fejletonisty, którego zadaniem jest wyszukiwanie rzeczy świeżych, szukać muszę przedmiotu, choćby nie nowego, lecz nie poruszonego przez nikogo.

Nasuwa mi go wycieczka Sokoła.

Dowiodła ona, że my bracia porozdzielani granicami i utrudnieni w wzajemnych stosunkach, kochamy się serdecznie, lecz znamy się mało. Przykro nam to, że się nie znamy, lecz ażeby się poznać, robimy nie wiele. Każdy z nas sam przed sobą ma piękną wymówkę: trudności wzajemnych stosunków i osobiste interesa; każdy też życzy innym najlepiej, ale pracuje sam na siebie i nie ogląda się na innych. Otóż zachodzi pytanie, czy trudności jakie nam stawiają granice, są takie niezwalczone, że się znać lepiej nie możemy jak się znamy, i czy dla tego znać się powinniśmy lepiej, żebyśmy się lepiej kochali; czy też z lepszego poznania się moglibyśmy inne jakie wyciągnąć korzyści?...

Pytanie to zbyt obszerne, ażeby je w ciasnym zakresie jednego listu w całości rozebrać było można; ograniczyć się więc muszę do niektórych tylko stron jego. Naturalnie, że poznawać się lepiej dla samego tylko sentymentu, nie byłoby zadaniem zgodnem z duchem epoki, bo czasy sentymentów przeminęły bezpowrotnie. Cel naszego poznania się powinien być produkcyjny, pożyteczny dla nas wszystkich: celem tym zatem nic innego być nie może jak wspólna praca. Jeżeli zapomniemy o tym celu, jeżeli się poznawać będziemy tylko dlatego, żebyśmy to, co lepiej poznamy, lepiej pokochali, to się zrujnujemy na sentymenta, bez żadnego praktycznego pożytku.

Tym sposobem pytanie postawione powyżej, redukuje się do kwestyi: czy w wielu razach, w których moglibyśmy pracować wspólnie, nie pracujemy każdy na swoją rękę, czyśmy nie zaniedbali jakiego zakresu wspólnej pracy, dla którego granice nie mogłyby stanąć przeszkodą? Innemi mówiąc słowy: czy rozdzieleni podobnie jak Niemcy pod rozmaite rządy, mamy jak oni wspólną politykę, wspólną ekonomię, wspólną naukę, sztukę, literaturę, wspólne życie, które się u nich tysiącznemi zgromadzeniami, zjazdami i uroczystościami objawia, a u nas podobno po raz pierwszy wycieczką Sokoła dało swój objaw drobniuchny?

Rzecz oczywista, że obok zewnętrznego podobieństwa, istnieją między położeniem naszem a położeniem Niemców tak wielkie i rażące na naszą niekorzyść różnice, iż byłoby niesprawiedliwością wymagać od nas, ażebyśmy na wszelkiem polu pod względem duchowego zjednoczenia, u nich nawet jeszcze niezupełnego, dorównać im mogli. Jednakże cel pozostaje celem, i na tej drodze niczego zaniedbywać nie należy.

Jeżeli zakres naszej wspólnej, narodowej, polskiej polityki ograniczać się musi z natury rzeczy do kilku tylko prawd fundamentalnych i zasadniczych, występowanie przeciw którym byłoby po prostu zdradą narodu, i jeżeli z konieczności każda część Polski te wspólne, najogólniejsze zasady polityczne sto-

Sejm rozwiąże, to i cóż na tem zyska?... w najlepszym razie przywabi kilku chłopów i księży ruskich do Rady państwa, którzy mu nie dadzą odpowiedniego poparcia, aby mogło ostać się w obec opozycycyi galicyjskiej i czeskiej i w obec idącego z Pesztu nacisku.

Wszelka negacya, systematyczna opozycya i polityka idealna, byłaby niedorzecznością; lecz są chwile, gdzie opozycya jest koniecznością i rozumem stanu. Zresztą, jeźli się ma wielki cel przed oczami, nie wielkie to nieszczęście wystawić się na mniej już straszną represyę cislitawską przez jakie kilka miesięcy, gdyż dłużej nie potrwa, gdy jej nikt nie poprze, i jeźli jej sami popierać nie będziemy fałszywą dotychczasową naszą polityką. Mamy zaś obowiązek rzeczywisty, pomijając inne względy, wyleczyć raz na zawsze radykalnie politykę austryacką od niemieckiej recydywy, w którą nieustannie zapada? Opozycya legalna, nie nosząca na sobie żadnej nieprzyjaźnej cechy, lecz któraby jasno i dobitnie sformułowała żądanie, iż pragnie stanowczo dla Galicyi albo całkiem autonomicznego stanowiska w monarchii, albo też przyłączenia do Zalitawii, na podstawie dobrowolnego układu, któryby uległ sankcyi monarszej, musi przy dzisiejszych stosunkach państwa niezmiernie szybko doprowadzić do celu.

Jeźli zaś Galicya nie zdoła zdobyć się i na to, jeźli da się wciąż okłamywać kilku menerom, będącym bezwiednem narzędziem obcej polityki, — wtedy niech zaprzestanie skarg, iż zawiedziono jej nadzieje, gdyż będzie miała to, na co rzeczywiśce zasłużyła, i zamiast rozwodzić się o wielkiej polityce, o swem polskiem posłannictwie, niech wtedy lepiej milczy.

Niema więc już żadnego innego wyjścia; należy bowiem albo powołać delegatów do odpowiedzialności, albo poddać kark swój pod jarzmo supremacyi niemieckiej. Jedynym środkiem uratowania narodowego stanowiska Galicyi, są podawane od dawna przez opozycyę leki. Musicie zerwać tak dogodny dla was sojusz ze stronnictwem rządowem, lub pozostać służalcami wiedeńskich centralistów. Oto wybór, który wam uczynić należy.

Czynności Rady szkolnej krajowej.

Na posiedzeniu XXX. d. 25. lipca Rada powzięła następujące uchwały:

I. Rada wyda rozporządzenie, aby c. k. urzędy powiatowe w porozumieniu z wydziałami rad powiatowych sporządziły wykazy wszystkich tych szkół, które chociaż potwierdzone, wszelako nie weszły w życie, lub też nauka w nich z jakichkolwiekbądź powodów jest przerwana; tudzież uchwaliła Rada republikować wszystkie przepisy tyczące się przemusu posełania dzieci do szkoły.

II. Stosownie do okólnika Rady szkolnej z 15. lutego b. r. tyczącego się towarzystw bratniej pomocy pomiędzy uczniami szkół średnich, Rada postanawia rozwiązać towarzystwo bratniej pomocy uczniów gymnazyum Franciszka Józefa, a fundusz pozostały, według brzmienia statutów na założenie stypendyów obrócić, których zarząd Wydziałowi krajowemu będzie powierzony.

Na tan sam cel obrócony będzie fundusz niedoszłego Towarzystwa bratniej pomocy na gymnazyum w Stanisławowie.

Zarazem Rada zatwierdza przez p. dyrektora Biłousa przedłożony projekt zorganizowanego funduszu zapomogi ubogich uczniów pod zarządem nauczycieli.

III. Rada mianuje nauczycielem przy szkole głównej w Kętach p. Dworzańskiego, tudzież nadaje posadę nauczycieli szkół wiejskich p. Komarnickiemu w Załężu a p. Czahlińskiemu w Warzycach.

IV. Rada systemizuje szkołę trywialną w Ostrowczyku, tudzież przeistacza na żądanie gminy dotychczasową szkołę panieńską główną w Biale, na szkołę pięcioklasową.

V. C. k. ministeryum oświaty doniosło, że 25., 26. i 27. sierpnia b. r. odbędzie się walne zgromadzenie nauczycieli w Bernie, co Rada niniejszem podaje do wiadomości.

VI. Żądanie rady gminnej w Winnikach, aby tamtejszą szkołę rozdzieloną przez jakiś czas na dwie odrębne szkoły znowu w jedną szkołę połączyć, a tem samem dawniejszy stan przywrócić, Rada szkolna zadosyć uczynić postanowiła.

Korespondencye.

Wiedeń 24. lipca 1868.

✕ Śmiesznym jest to objawem, iż grono pewne w kraju nie może przyjść dotąd do samopoznania, iż pomimo tylu doświadczeń, wciąż brnie dalej w dotychczasowem złudzeniu, iż zamiast słuchać głosu opinii całej Polski, ma się za jedynych mędrców, posiadających polityczną dojrzałość Sądzą ci panowie zapewne, iż są konserwatystami: niestety tak nie jest, są tylko tą partyą, która od dawna straciła znaczenie polityczne w naszym kraju. W ustalonych stosunkach społecznych i politycznych partya konserwatywna jest rękojmią porządku i bezpieczeństwa, lecz u nas prawdziwego konserwatywnego stronnictwa nie ma, gdyż nie posiadając nic, nie mamy co konserwować, a jedynej rzeczy, jaka nam pozostała, skóry naszej, nikt nam ściągać nie może. Jeżeli rada szkolna, ten jedyny nabytek nowych czasów, zostanie ocaloną, to zawdzięczać to będziemy z pewnością silnie objawiającemu się niezadowoleniu w kraju, nie zaś czczym politykowaniom p. delegatów, które nawet w znanem zajściu z p. Ziemiałkowskim otrzymały ostateczną odprawę. Gdyby panowie ci zechcieli więcej studyować prawdziwy bieg spraw politycznych, już nie mówię w własnym kraju, lecz w ogóle w monarchii: jaki np. popłoch sprawiła w obozie centralistycznym sama myśl możebnego zbliżenia się Polaków do Czechów, podniesiona przez polskie i przez czeskie dzienniki, — wtedy droga postępowania dalszego jasno byłaby wytknięta. Niech panowie ci nie oskarżają rządu iż żadnych autonomicznych swobód Galicyi nie nadał; rząd całkiem logicznie postąpił. Niech raz raczą postawić się na stanowisku przedmiotowem, coby sami zrobili będąc rządem, gdyby z jakiej prowincyi dochodziły ich nieustanne krzyki domagające się autonomii, a znów legalna reprezantacya tej prowincyi tej autonomii należycie nie popierała; gdyby zewsząd niby poufne głosy dochodziły do sfer rządowych, iż prowincya żadnych politycznych reform nie potrzebuje, iż pragnie spać tylko, pragnie o niczem nie wiedzieć oprócz o dobrym obiedzie i o kolejowych koncesyach; gdyby inne głosy oświadczały wciąż w pismach, iż opozycya nic nie znaczy, iż kraj i tak już za wiele autonomii posiada: nie zrobiliby na korzyść takiej prowincyi z pewnością żadnych ustępstw i mieliby najzupełniejszą słnszność. Przeto wszelkie skargi na rząd, na zawód, jakiego życzenia Galicyi doznały, nie mają żadnej podstawy tam, gdzie wypada najsamprzód przypisać całą winę sobie.

Powtarzamy po raz setny może, iż nie jesteśmy nigdy zwolennikami negacyi, i do niczego nieprowadzącej systematycznej opozycyi, — ale konsekwentne i logiczne działanie jest zawsze niezbędne, aby cel możebny, w granicach legalności zawarty, osiągnąć. Niestety zdaje się, jakoby zdrowy zmysł polityczny był najtrudniejszą do znalezienia w Polsce rzeczą. Umiemy się tylko gwałtownie zrywać, nie obliczywszy się z okolicznościami, lub dajemy wszystko za wygrane kładąc się spać i nie myśląc o jutrze.

Głos dziennikarski jest to mniej więcej głosem wołającego na puszczy; spełnia się obowiązek sumienia, nic więcej, gdyż wiadomo, iż można wyleczyć kogoś na cholerę, na anewryzm i nawet na morową zarazę, ale na uprzedzenia, na zaślepienie polityczne, i na idącą z niemi w parze zarozumiałość, nikt jeszcze podobno nie wynalazł lekarstwa.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Minister spraw wewnętrznych i hr. Taffe konferowali w sobotę przed południem z cesarzem. Przedmiotem obrad miała być sprawa mianowania nowych namiestników i wysłania komisyi do zbadania wypadków tryestyńskich.

Podług właśnie co ukończonej ugody Węgrów z Chorwatami, nazywać się będzie odtąd węgierski prezydent ministrów „kr. węgierskim wspólnym prezydentem ministrów.“

W sprawie Beniczky'go ciągle jeszcze bliższych nie mamy wiadomości. Ciało, które wypłynęło było z Dunaju poniżej Pesztu (korespoudent „Wanderera“ powiada, iż wypłynęło dwa trupy), opatrzyła dokładnie dotycząca komisya, okazało się jednak, iż nie jest ono wcale trupem Beniczky'ego. Ów podejrzany kapitan honwedów, którego przyaresztowano w Jaszbereny, nazywa się Zambory. Dzienniki wiedeńskie i peszteńskie zamieściły już opis osoby Beniczky'ego.

Z powodu wielokrotnych trudności, jakie w ostatnich czasach okazały się w sprawach co do kompetencyi sądów wojskowych, postanowiło węgierskie ministerstwo sprawiedliwości wypracować projekt do dotyczącej ustawy, który jeszcze tej sesyi prze łożyć zamierza rząd węgierski Sejmowi peszteńskiemu.

Ostatni numer „Politiki“ i „Pokrok“ z tego samego dnia uległ konfiskacie policyi. Właściciel tych dzienników, dr. Skrejszowski, złożył na ręce namiestnika dostatecznie umotywowane zażalenie przeciw tej konfiskacie. Czy zażalenie to przyniesie jednak — nie mówimy już: satysfakcyę — ale przynajmniej jaką taką ulgę dla p. Skrejszowskiego, wątpimy bardzo, bowiem nadto nam dobrze wiadomo, że „kruk krukowi oka nie wydziubie.“

W kołach wojskowych w Wiedniu opowiadają sobie, iż państwowy minister wojny zamierza w najbliższym czasie wnieść pensyonowanie trzech komenderujących jenerałów, do których między innymi należeć ma również komenderujący w Pradze, jenerał Montenuovo. Czy nie dobrzeby było spensynować jeszcze — tak przynajmniej choć połowę sztabu jeneralnego?

O allokucyi papiezkiej, o tysiącznych adresach i demonstracyach przeciw tejże i konkordatowi, po największej jednak części niemających prawie żadnej doniosłości, i o innych tym podobnych historyach i fraszkach, napisały się już do dzisiaj tyle dzienniki wiedeńskie, że najzaciętszym nawet, tak zwanym liberałom niemieckim, obrzydnąć w końcu musiały owe dziecinne wycieczki przeciw bezsilnym obecnie klerykałom. O czemże więc pisać, ażeby zapisać sążniste kolumny? trzeba oczywiście wynaleźć jakiego nowego kozła ofiarnego, o którym możnaby znowu rozpisywać się długo a szeroko — począwszy od opisu jego straszliwych rogów, a skończywszy na szkodliwości sierści jego ogona. Tymczasem dzienniki wiedeńskie nie zdobyły się nawet i na tak lichy koncept. Wróciły jednak do starej, dawno już przegwizdanej piosenki: do straszliwych agitacyj moskiewskich w Austryi. Ażeby jednak piosenka ta miała na sobie choć cokolwiek barwy nowości i oryginalności, należy ją oczywiście wprowadzić tam na scenę, gdzie o tem dotąd nikomu i przez myśl nie przeszło.

Tak też postąpiła sobie szanowna „Neue freie (??) Prese“. Liberalny ten dziennik pisze nam w numerze swoim niedzielnym o agitacyach moskiewskich w Galicyi, których celem być ma pojednanie Polaków z Czechami (co za zbrodnia!) i że agitacye takowe znaleźć miały najwięcej zwolenników w łonie stronnictwa demokratycznego polskiego, mianowicie pomiędzy samymi przewódzcami tegoż — i dodaje w końcu, że stronnictwo to „rekrutuje się w istocie z samych tylko ultramontańskich i reakcyjnych żywiołów.“

Nie myślimy tu wcale rozbierać bliżej bezczelnego tego doniesienia, a spytamy się tylko szanownej „Neue fr. Presse“, co ona powie na to, iż dziś już nawet siostrzyczka jej duchem, „Gaz. Nar.“, której artykuły tak chętnie i tak często przedrukowywała „Neue fr. Presse“ i zacne jej koleżanki wiedeńskie, poznała swój błąd, i podobnie już jak my zapatruje się na opozycyę czeską?

Polska. W Warszawie urządzono policyę nadzorczą, złożoną z dwudziestu żandarmów, mających nadzorować policyę zwykłą.

Dzienniki niemieckie wiele narobiły krzyku z powodu zachowania się nadinspektora szkół w Królestwie, Witujewa, podczas jego bytności w Łodzi i zwiedzenia szkoły tamtejszej niemieckiej. Nadinspektor żądał, aby chłopców pytać katechizmu po moskiewsku. Nauczyciel odpowiedział, że religii uczą się uczniowie w języku rodzinnym; poczem Witujew sam zaczął zadawać pytania, a przekonawszy się, że chłopcy nie umieli odpowiadać po moskiewsku, złajał ich ostatniemi słowami wraz z profesorem, mówiąc, że kiedy się porodzili w Łodzi, to ich językiem rodzinnym jest moskiewski, i w nim wszystkiego uczyć się powinni. Niemcom to bardzo nie smakuje, chociaż na to co Moskale z Polakami wyprawiają zwykli patrzeć obojętnie.

Francya. Wspominaliśmy już, jak bardzo w opinii publicznej podkopane jest stanowisko prefekta Sekwany, Hausmana. Mało kiedy zdarza się w Izbie taka burza, jak przed kilku dniami z powodu tego od wielu lat despotycznego, rzec

---

sownie do swojego szczególnego położenia rozwijać musi; nie idzie za tem, iżby tak samo miało i musiało być we wszystkich innych życia publicznego zakresach.

Czemu na przykład mamy trzy a nawet cztery literatury polskie zamiast jednej?... Jedna tu tylko część Polski, zostająca pod panowaniem Moskwy, ma swoje usprawiedliwienie, że czytać nie może czego chce, tylko to, co jej pozwolą; i ta też część najmniej zasługuje na zarzut, bo wszystko co jej pozwolą, czyta, a nawet z tem, czego jej bronią, obznajomić się stara niekiedy. W zamian za to my po za kordonem moskiewskiem znamy cokolwiek mniej niż z tytułów całą tę literaturę podcenzuralną, owoc nieustającej walki z głupim systemem przytłumiania każdej nietylko śmielszej, ale w jakibądź sposób wydatniejszej myśli. Nie przyszedł jeszcze i nie prędko może nadejdzie czas na wycieczkę towarzyską do Warszawy,—wolno przez nią dotąd przejeżdzać, nie zatrzymując się na długo tylko apostołom panslawizmu, wyraźnie zaproszonym przez rząd moskiewski i zaopatrzonym przezeń w bezpłatne bilety. Wolno nam jednak robić, ilekroć chcemy, wycieczki w świat umysłowy tej części Polski, a przecież ich nie robimy.

Tłómaczy się każdy przed sobą tem, że ci co mają prasę względnie daleko swobodniejszą, nie mają interesu czytać tego, co się drukuje pod cenzurą. Jest to tłumaczenie zręczne, pełne poczucia godności osobistej ludzi mających więcej swobody wyrażania myśli; ale czy zgodne z naszym interesem, z naszym obowiązkiem narodowym, czy jest rzeczywiście owej gogności osobistej a nie lenistwa umysłowego wyrazem? — to zupełnie inne pytanie. Doprawdy, jeżeli ciekawe i pożądane są dla nas podawane przez nielicznych korespondentów z moskiewskiego zaboru drobne szczegóły i fakta charakteryzujące walkę eksterminacyjną, jaka tam żywiołowi polskiemu wypowiedzianą została, niemniej ciekawemi i nauczającemi być muszą i powinny środki, jakiemi piśmiennictwo od eksterminacyi się broni. Warszawa posiada trzydzieści kilka pism peryodycznych, w których prawie wyłącznie się skupia jej życie literackie. Każde z tych pism, choćby najmniejsze i najsłabiej redagowane, jest niezaprzeczenie warownią polskości, strażnicą języka, jednym z najnieprzychylniej widzianych przez ciemięzców przytułków ducha narodu skazanego na zagładę; ich więc byt i koleje nie mogą, nie powinny, być nam obojętne. Tym czasem po za kordonem nikt o nich nie wie, ze świecą szukać byłoby trzeba kogoś, co by bez pomyłki w tytule wyliczył ich choćby połowę.

Nie samo jednak to zewnętrzne niejako znaczenie literatury pod-cenzuralnej powinnoby nas zachęcać do obeznania się z nią. Gdyby innego znaczenia i innej wartości nie posiadała, nie tyle byłoby podobno szkody, że się dobrowolnie usuwamy od przypatrywania się temu pasowaniu się polskiego ducha w szrankach literackich z przeszkodami, jakie mu niezmordowanie i na każdym kroku stawiają. Stracilibyśmy na tem to tylko, że nie wiemy, iż w najbardziej uciemiężonej części Polski nie było i nie ma żadnego takiego objawu odstępstwa od sprawy narodu, jakim jest u nas naprzykład Słowianin, choć tam objaw podobny znalazłby wszelkie rządowe poparcie i daleko hojniejszą zapłatę. Wyznać jednak potrzeba, że pomimo cenzury, piśmiennictwo to ma swoją wartość, ma pracowników zdolnych, nieznanych nam nawet z nazwiska, prawdziwe talenta, o których nie słyszeliśmy wcale; że się w niem traktują, niekiedy tylko, prawda, lecz dosyć szczegółowo, a czasem namiętnie, często nawet śmiało, kwestye, dla których w żadnym bezwarunkowo dzienniku naszym nie mielibyśmy odwagi dać miejsca, kwestye nie miejscowe i potoczne, lecz ogólnej i wysokiej wagi.

Usprawiedliwiam ten ogólnik przykładami. Gdyby tak sumienny krytyk, znający o ile można najdokładniej świeżą literaturę polską w całym jej obszarze, chciał nam wskazać naprzykład najlepszą powieść polską z dwóch lat ostatnich, i gdyby powiedział, że tą powieścią, bez ujmy wszystkim innym, odznaczającą się nietylko pod względem artystycznego piękna, ale nadto przejętą od początku do końca żywą, praktycznie pojętą, z każdej kartki wiejącą miłością ojczyzny, powieścią traktującą w sposób najbardziej postępowy, bo prawdziwie demokratyczny, jedną z najżywotniejszych dziś kwestyi społecznych, jest O fi c y a l i s t a Adama Pługa, gdyby powiedział, że ta cztero-tomowa powieść zostawia po za sobą wszystkie w s p ó ł c z e s n e powieści i powiastki tak warszawskie jak galicyjskie, poznańskie i emigracyjne, że je przewyższa talentem i tendencyą, tak jak je przewyższa rozmiarem, — któryż z czytelników nie zrobiłby ogromnych oczu?... Adam Pług?... Oficyalista?... otóż dwie zagadki których nawet dosyć biegli bibliografowie nasi rozwiązaćby nie potrafili. Co do autora, jeszcze do niejednego nazwisko jego dobiegło, jako twórcy poezyi w ogóle słabych, powieści trzy-tomowej pod tyt. D u c h i K r e w, nie należącej do pierwszorzędnych, jako autora, po którym czegoś tak zaćmiewającego wszystko co poprzednio napisał, spodziewać się nie było można. Ale co jest O fi c y a l i s t a, gdzie był drukowany i kiedy?.... łamcie sobie głowy panowie.

(C. d. n.)

można, władcy Paryża. Picard, żarliwy przeciwnik Hausmana, uderzył gwałtownie na jego administracyę, utrzymując, że kto tak gospodarzy, powinien być usunięty z posady. Mniejsza o słowa Picarda, ale przy tych słowach cała publiczność na galeryach powstała i grzmiącemi wybuchła oklaskami. Prezes nakazał milczenie galeryom, grożąc, iż każe je wypróżnić. Rouher odrzekł, że Hausmana spotwarzają, poczem znówu powstała wrzawa okropna między publicznością, wśród której słyszeć się dały słowa Pelletana: „Nie my, ale ministrowie są potwarcami.“ Nie prędko prezes Izby był w możności przyjść do słowa, aby Pelletana do porządku przywołać.

O zamierzonej podróży cesarza do Hawru i Grenobli wzmiankowaliśmy przed kilku dniami. Obecnie donoszą dzienniki, że cesarz postanowił w powrocie swym z wód zwiedzić Nancy, Metz, Thionville a może i inne twierdze na wschodniej granicy cesarstwa.

Moskwa. Moskwa się cywilizuje nie na żarty. Znosi kule pękające i każe się uczyć oficerom. Minister wojny wydał rozporządzenie, że każdy oficer przy każdym awansie, aż do stopnia pułkownika ma zdawać egzamin z praktycznego uzdolnienia i wiadomości teoretycznych. Dotąd przepis takowy istniał tylko w artyleryi. Formalność ta ma się jednakowoż odbywać tylko przy awansach z kolei starszeństwa; uwolnieni są od niej ci, co otrzymują wyższy stopień z powodu zasług i męztwa w polu. I któż jeszcze po takiem rozporządzeniu nie zaliczy Moskwy do rzędu państw oświeconych? Kto jej zarzuci, że cuchnie barbarzyństwem?

Włochy. Szczególniejszego rodzaju spór zaszedł temi dniami w Izbie włoskiej. Zwykle to bywa, iż rządy wymagają, a komisye sejmowe i parlamenty starają się ile możności jak najwięcej urywać od wymagań ministeryalnych. Zupełnie przeciwnie miała się rzecz ze sprawą poboru rekruta w Izbie włoskiej. Minister wojny żądał 40,000 rekruta, komisya Izby uchwaliła dać 50,000, a natomiast skrócić czas służby. Minister czynił przedstawienia, że jeżeli chcą mu dać żołnierza, niech mu dadzą fundusz na utrzymanie go. Przeciw skróceniu czasu służby oświadczył się minister stanowczo, przedstawiając, iż żołnierz musi służyć pewien dłuższy przeciąg, aby miał czas wprawić się należycie w służbę. Inaczej armia nie będzie tak wyćwiczona, jak być powinna. Izba przyznała słuszność ministrowi.

W Bawaryi komitet umyślnie w tym celu zawiązany zaciąga młodych ludzi do wojska papiezkiego, i dawszy każdemu po 30 szkudów na rękę, wyprawia do Rzymu.

Sobór przyszłoroczny będzie, jak przewidywać można, bardzo liczny. Zaproszeni zostali wszyscy niemal biskupi włoscy, niemieccy, hiszpańscy, portugalscy, angielscy i irlandzcy, a nawet i z Ameryki północnej. Nie można wątpić, że wszyscy zaproszeni przybędą. Tylko biskupi francuzcy ociągają się jeszcze, poglądając w niepewności na postanowienie rządowe. Papież ciągle jeszcze, jak o tem dawniej już donosiliśmy, przeciwny jest zaproszeniu przedstawicieli rządów świeckich.

Obóz na polach Hanibala w lepszym obecnie znajduje się stanie, przy pomyślniejszej pogodzie. I owszem, teraz dopiero będą się w nim mogły rozpocząć odpowiednie celowi ćwiczenia. Dotąd zgromadzony tam żołnierz musiał pozostawać bezczynnie. W tych dniach nadciągnie w pole druga brygada. Papież powtórnie wybiera się odwiedzić obóz. Może tym razem lepiej powiodą się przecież odwiedziny niż pierwej. Choroby w obozie nie szerzą się już tak gwałtownie, jak przedtem podczas nieustannych dżdżów. Wojskowi utrzymują, iż skupienie całej niemal armii papiezkiej w jednym punkcie, żadnego nie może przynieść pożytku, i że o wiele korzystniejsze dla żołnierza byłyby ćwiczenia polowe, przedsięwzięte w różnych okolicach, przez co żołnierz obznajamiałby się z ważniejszemi pozycyami, kraju, co zwłaszcza dla oficerów byłoby bardzo pożądanem.

Układy rządu włoskiego z austryackim o zabrane z archiwów weneckich rękopisy, są na ukończeniu. Rząd austryacki zwrócił wiele dokumentów, a między innemi zupełny zbiór traktatów Rzeczypospolitej Weneckiej z obcemi mocarstwami.

Garibaldi wybiera się na kongres demokratyczny do Genuy.

Anglia. Ministrowie popłynęli do Greenwich na zwykłą rybią ucztę. Lord Royston ma przewodniczyć uczcie, która odbędzie się w hotelu „pod okrętem“.

Gladstone, któremu posiedzenie Izby nie dozwoliło być obecnym przy odsłonięciu posągu Palmerstona w Romsay, na dowód swych szczerych chęci, przybył tam nazajutrz i miał mowę ku czci zmarłego. Obok pochwały Palmerstona rozszerzał się nad obowiązkami jego następców, wskazując załatwienie sprawy irlandzkiej jako główne zadanie angielskich mężów stanu.

Portugalia. Przesilenie ministeryalne ukończone, skład nowego ministerstwa jest następujący: Prezydentem Rady ministrów, tudzież ministrem wojny Bandeira, spraw wewnętrznych biskup Vizeu, sprawiedliwości Pequito, marynarki Latina-Coello, finansów Bento, robót publicznych Sebastiono Calheiros. Pomimo tego obznajomieni ze stanem rzeczy Portugalczycy w bardzo smutnych barwach przedstawiają położenie kraju. Rząd chwieje się, stojąc na niebezpiecznym wulkanie powszechnej niechęci, nurtującej od lat wielu we wszystkich warstwach ludności w górze i w dole. Wszelkie ulepszenia administracyjne, reformy ekonomiczne, wolność handlu, wolność rzemiosł i t. d: nie podobają się, bo lud ciemny nie rozumie tych postępowych reform.

Ameryka. Wybór demokratycznego kandydata na prezydenturę Stanów Zjednoczonych trwał przez trzy dni. Dwadzieścia i dwa razy powtarzano głosowanie. Z początku było kandydatów dwunastu. Przy pierwszem głosowaniu na 317 głosów, otrzymał Pendleton 105 a Andrzej Johnson 65. W końcu jednak wszystkie głosy zlały się na Seymoura, który dopiero przy czwartem głosowaniu jako kandydat był postawiony. Prezydent protestował przeciw uchwale obu Izb, aby do wyboru prezydenta nie były dopuszczone te Stany, które na mocy aktu rekonstrukcyjnego po rokoszu nie biorą udziału w kongresie. Wszelako obie Izby odrzuciły veto prezydenta, a tak uchwała wykluczająca owe Stany od wyborów, stała się prawem.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Obóz pod Lwowem. Dla wypróbowania nowego regulaminu wojskowego, który podległ znacznym zmianom z powodu użycia odtylcowej broni, odbędą się w obozie pod Lwowem ćwiczenia wojskowe w większych oddziałach, w którym to celu zgromadzą się brygady w sile 8-10.000 ludzi. Korespondent „Dzien. Warsz.“ wspominając o tem donosi, że aż 44.000 wojska ściągnięte zostaną; że w ogóle siła zbrojna w Galicyi wynosić będzie 64.000 ludzi. Owoż możemy korespondenta zaspokoić, że liczba wojska w Galicyi i połowy tej cyfry nie dochodzi.

* Tolerancya niemieckich liberałów. W obec ciągłych zarzutów, które nam ciskają dzienniki wiedeńskie o ultramontańskie dążności, dziwnie odbija następujący fakt, świadczący o niezwykłej ze strony Niemców nietolerancyi. Otóż znany reformator i założyciel kościoła niemiecko-katolickiego p. Ronge najął mieszkanie u pewnego doktora, który przyjąwszy zadatek, a dowiedziawszy się dopiero na drugi dzień jakiego ma lokatora, takowemu natychmiast wymówił pomieszkanie.

* Panowie: Ziemiałkowski i Rogawski zostali Verwaltungsratami północno-wschodniej kolei węgierskiej, która teraz budowana będzie do Munkacza, zkąd dalej prowadzoną będzie przez Stryj i Chodorów do Tarnopola.

* Rada szkolna rozpisuje konkurs na czytankę ruską, dla której artykuły przesłane być mają najdalej do 1. listopada b. r. Za artykuły pojedyncze przyjęte i umieszczone wypłacone będzie honorarium po 30 złr. od arkusza druku. Język artykułów ma być mało-ruski wolny od narośli i form rosyjskich.

* Kradzież. Młodziutkiego złodzieja przytrzymano wczoraj. Był to chłopiec od rzemieślnika, który dobywał się do pomieszkania na I. piątrze w kamienicy kapituły łacińskiej. W chwili gdy wytrychem zamek otwierał i drzwi od pokojów odmykał, został schwytany i do policyi odstawiony.

* Wypadki miejscowe. D. 24. b. m. o godzinie 10. wieczorem w tyłach domu pod l. 213 m. zapadł się budynek jednopiątrowy, składający się z dwóch izdebek. Nie wydarzyło się przy tem żadne nieszczęście, ponieważ osoby tam mieszkające wyniosły się pierwej, spostrzegłszy spadające cegły. Wypadek ten zniewolić powinien urząd nasz budowniczy do energicznych środków przeciw tylu wadliwościom i nieporządkom, zdarzającym się w jego zakresie.

* Pożar. Dnia 19. b. m. w Korszowię w powiecie kołomyjskim spalił się dom włościański od piorunu, przyczem żona właściciela wraz z dzieckiem poniosła śmierć.

* Napad. Przed kilkoma dniami wydarzył się na kolei czerniowieckiej koło Kozielnik następujący wypadek:

Budnika, czyli strażnika kolejowego napadło kilku wieśniaków z przedsięwzięciem obicia go za wzbranianie paszenia bydła w poblizkości szyn kolejowych. Budnik widząc się zagrożonym, zamyka się w swojej chałupie i grozi, że pociąg ciężarowy zaraz nadejdzie, że on go wstrzyma, a napaśnicy ukarani będą. Wieśniacy uradzili więc zemstę swoją wykonać po przejściu pociągu, i pokładłszy się przed drzwiami budnika chcieli zapobiedz, ażeby budnik nie mógł wyjść na dwór. Gdy pociąg już się zbliżał strażnik czyli budnik zapaliwszy lampę, albowiem to się w nocy koło 9 godziny działo, wybija jedną szybę z pomieszkania, wystawia czerwone światło, i pociąg staje, co zobaczywszy napastnicy czem prędzej do wsi umknęli.

* Brak węgla. Wiedeńska izba handlowo-przemysłowa dowiaduje się z niezawodnego źródła, że w ciągu przyszłej zimy może znowu dać się uczuć brak węgla, czego powodem jest, że w kopalniach wydobywają tylko taką ilość węgla, jaka jest chwilowo potrzebna, a nie gromadzą znaczniejszych zapasów. Konsumenci węgla a mianowicie właściciele facryk, niezbędnie potrzebujący tego artykułu, powinni więc zawczasu zaopatrywać się w węgiel, tem bardziej, że później konsumcya węgla powiększy się znacznie, zwłaszcza gdy się ożywi ruch na kolejach żelaznych skutkiem wywozu zboża. Zresztą władze górnicze zawezwały właścicieli kopalni węgla, aby ile możności przysposobili znaczniejsze zapasy węgla.

* „Pa russki.“ Gazeta handlowa petersburgska charakterystyczną podaje wiadomość: W sobotę 29. czerwca o 2, godzinie z południa, ciągnęła zajmująca procesya wielką ulicą morską. Policya prowadziła 15—20 żydów, po części młodych, po części w średnim wieku, którzy dość dobrze byli poubierani, mieli bowiem czarne, długie kaftany na sobie, a na głowie aksamitne czapki, Każdy z nich miał duży, kredą napisany krzyż na plecach. Należeli oni do tych 50 ludzi, którzy w tym dniu przeszli na prawosławie. Dla czytelników niemoskiewskich zauważyć tu potrzeba, że skazańcom do deportacyi na Sybir kara zmniejszaną bywa, skoro tylko przyjmą prawosławie. Żydzi ci byli widocznie jako skazańcy w pochodzie za Ural i upraszali w Petersburgu o przyjęcie na łono prawosławia. Kogo więc do niezdrowych robót w kopalniach skazano, ten może się spodziewać, iż zostawszy neofitą na posilenie ułaskawionym będzie.

* Wypadek. Przy robotach wodociągu z Fontenaiblau do Paryża zdarzył się okropny wypadek. Kilkunastu roboników przekopawszy rów w gruncie piaszczystym i okrytym lasem, doszli do głębokości 100 stóp. Raptem runął na nich stromo podkopany brzeg i zagrzebał żywcem dziewięciu ludzi. Rzucono się natychmiast do ratunku, lecz zaledwie za siedm godzin zdołano odkopać nieszczęśliwych, z których czterech już nie żyło, resztę ciężko pokaleczonych odwieziono do lazaretu.

* Morderstwo popełnione na osobie p. Thomas, redaktora czasopisma amerykańskiego „Choktaw Herold“, zajmuje wielce dzienniki w Ameryce. P. Thomas w piśmie swojem wysmagał okrucieństwa niejakiego Josua Morsé, który podczas wojny męczył najnielitościwiej swoich murzynów, i dla nasycenia swej tyranii biczowanym niewolnikom kazał rany solą posypywać; po skończonej wojnie chciał zaś odgrywać rolę liberała i radykała, starając się pozyskać popularność. Otoż w osobnym artykule, p. Thomas opisując niecne czyny p. Morsé, zwrócił na niego sąd opinii publicznej. Rozżarty tyran murzynów, mszcząc się na redaktorze, napadł go wraz z synem w pomieszkaniu i tamże wystrzałem z jego własnej strzelby zamordował go. Po dokonanym czynie uciekł do Alhanty, gdzie się skrył pod protekcyę jenerała Meady.

* Obejście prawa. W żadnym kraju na świecie nie rozumieją tak zręcznie obchodzić litery prawa jak w Anglii. Niedawno naczelnik londyńskiej policyi wydał prawo, że wszystkie psy stolicy nosić muszą kagańce. Niektórzy korzystając z niedokładności opisu pozawieszali swoim psom kagańce na szyi zamiast na pysku, i tym sposobem zadość uczynili przepisowi.

* Jak w Wiedniu pałace budują. Roku 1860 książe Montenuowo zawezwał do siebie budowniczego Engla i polecił mu wspaniały wybudować pałac. Pan Engel budowę rozpoczął — budowa ciągnęła się lat dwa, i skończono najpiękniejszy pałac w Wiedniu (zum Haidenschuss) który stał się godnym podziwu całej stolicy. Kiedy książe Montenuowo w lat kilka urządzał swe pokoje, wypadło mu zaprowadzić komunikacye zapomocą drutów i dzwonków w apartamentach. Przywołany rzemieślnik, aby druty przez ściany przeciągnąć, zaczął wiercić dziurę — świder przeszedł na drugą stronę — bierze za drut, aby go przez dziurę przesunąć,,, lecz o dziwo!.. drut w otwór iść nie chce. Wierci więc raz jeszcze, lecz drut i tą razą nie przechodzi. Probuje w drugiej ścianie, tę samą napotyka się przeszkodę. Tu zgłupiał rzemieślnik — przywołano rzeczoznawców, próbują większy wybić w ścianie otwór, aby się o przyczynie przeszkody przekonać, i pokazuje się, że ściana ta nie była murowana, tylko po obu stronach znajdował się pokład pojedynczych cegiel, a w środku rumowisko, które przeszkadzało, aby drut mógł być przez otwór przepchany. Pałac, którego koszta budowy około dwóch milionów wynoszą, jest w niebezpieczeństwie runięcia. Pan Engel został przyaresztowany, a proces, który mu wytoczono, wykazał niepraktykowane w budownictwie oszustwo. P. Engel (milionowy pan) wedle wniosku prokuratora, skazanym być ma na dwa lata więzienia i kilkanaście tysięcy złr. kary.

* Wystawa morska w Hawrze. Francya nie może się już obejść bez wystaw. Już teraz układają programy wielkich uroczystości, z któremi ma być połączoną wystawa morska. Pomiędzy temi ma szczególnie jeden festyn przewyższyć wszystko cokolwiek widział świat w tym rodzaju. Ten festyn ma się odbyć przy sposobności regat i wyścigów, rozumie się na morzu i nocną porą, przyczem naturalnie musi utonąć znowu pewna liczba ludzi. Dotąd słychać o programie tego festynu co następuje: Siedm do ośmiuset jachtów i małych okrętów wszystkich krajów i narodów, które będą brać udział w tej wystawie, mają ustawić się w zatoce w potrójnem półkolu; wszystkie ozdobione w kolorowe lampy i pawilony swoje na masztach. Kilka okrętów wojennych, również oświetlonych jako też prawie wszystkie statki parowe towarzystwa zaatlantyckiego przyłączą się do tej olbrzymiej floty. Na znak dany równocześnie ze stu dział, spalony będzie na wyżynie St. Andresse wspaniały fajerwerk, którego ognie przedstawią wielki okręt jaśniejący barwami wszystkich narodów; a równocześnie zagrzmi orkiestra, złożona z 400—500 muzykantów, przy wtórze armat tak potężnie, że drżyć będzie ziemia i morze. Przeszło 100.000 cudzoziemców, jak obliczają już teraz, ma się zebrać na tę uroczystość. Francya spodziewa się przeto, że jak w zeszłym roku do Paryża, będzie teraz cały świat odbywać pielgrzymki do Hawru. Jeżeli tak pójdzie dalej z festynami francuzkiemi, woleliby ci, którzy łakną ich widoku, osiąść już stale we Francyi dla oszczędzenia sobie kosztów podróży.

Wiedeń 24. lipca.

Parturiunt montes, nascitur riduculus mus.

○ Peszt się podnosi, a Wiedeń upada; na samo wspomnienie, że Peszt ma być połączony z morzem adryatyckiem burzy się w Niemcach krew. I rzeczywiście mają podstawę do narzekań, bo od jakiegoś czasu ruch w Wiedniu zupełnie upadł i nie było już widać tego dawnego życia kupieckiego — aż nagle obudził Wiedeń z tego letargu zjazd strzelecki i przyprowadził do życia niezwykłego

Z każdego domu powiewają bandery czerwono-czarno-żółte, a prócz tego, aby może przerwać monotonność trzechkolorową, powiewają bandery i chorągiewki we wszystkich kolorach, jakie tylko istnieją, w różnych kombinacyach: tu biała z czerwoną, tam biała z zieloną, tu znowu czarno-zółta z czarno-białą w zupełnej zgodzie powiewają w braterskich uściskach. Może to auspicium do nowo tworzącego się przymierza?! Na przedmieściach śmieszne wrażenie robią te dekoracye, bo są bez żadnego gustu — tu wywieszono wykwintne dywany, w drugiem oknie zaś nędzne obrusy lub kapy z łóżek — tu popiersie cesarza i cesarzowej ubrane w kwiaty — w innem widziałem Schillera obok Beusta. Jeden tylko bulwar (Ringstrasse) robi przyjemne wrażenie i z gustem jest ubrany.

Co 10 sążni powiewają bandery, o wysokich na 6 sążni, złoconych żerdziach — bandery mają barwy tych państw, które biorą udział w uroczystości.

Dwór będzie się przypatrywał z balkonu „Nowej opery“; dla Dr. Zelinki i innych reprezentantów miasta budują trybunę na placu Schwarcenberga, oprócz tego cała ulica będzie trybunami zastawiona, na które wstęp parę guldenów kosztuje. Kolej Czerniowiecka ubrała gustownie swój Monogram w biało-czerwone i czarno-żółte chorągiewki; a nad nią usadowiła się „Neue Freie Presse“ w trójkolorze niemieckim. Na pałacu Wertheima zadziwił mnie mocno między innemi herb Galicyi. Chyba żeby jaki Wasserpolak z Zatora lub Oświęcima przypomniał sobie na ongi były bund niemiecki!!

Pochód cały wyruszy jutro o 8 godzinie z Paradeplacu, obejdzie całą kołową ulicę (Ringstrasse) aż do Aspernbrücke, a ztąd na Praterstrasse, gdzie bracia z Palestyny należycie przystroją swoje pomieszkania. Dzisiaj przybyło mnóstwo strzelców z różnych stron, między innymi Tyrolczycy z muzyką przechodzili kołową ulicą. Z tego com widział sądzę, że to ludzie niebardzo zamożni; wszystko maszerowało szeregami, każdy z karabinem, przy odgłosie muzyki. Tylko kilku strzelców, widać, dobrze podochoconych witało Wiedeń okrzykami radości, cała masa postępowała zupełnie obojętnie. Radości, jaka u nas panuje przy podobnych uroczystościach, gdy witamy oddalonych braci, przychodzących na wspólną uroczystość narodową, nie mogłem tu ani na jednej twarzy dostrzedz — wszystko wydaje się jako maszynerya: wzorowy panuje przządek, ale radości, przejęcia się uroczystością, ani znaku. Widać, że cel, jaki początkowo miała mieć ta uroczystość, chybiony; uroczystością narodową tego nie można to nazwać, bo nie obejmuje całego narodu — uroczystością polityczną nie jest także, choć początkowo taki zakrój miała. Ja nazwałbym to uroczystością egzaltowaną, sztuczną, która tylko Wiedniowi zarobku i korzyści przysporzy.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 27. Lipca 1868.

	Płacą zł.	kr	Żądaj. zł.	kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m.k.	209	—	209	75
„ „ lwow. czern. po 200 zł. w. a. sr.	183	50	184	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 zł. 40%	—	—	71	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 zł. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	77	70	78	20
„ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	74	—	74	50
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	87	50	88	—
Obligi indemnizacyjne galic.	66	70	67	20
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	99	75	100	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissiy	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	89	25	89	75
„ „ lwowsko-czern. I. „	76	25	77	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	36	5	41
Dukat cesarski	5	41	5	46
Napoleond'or	9	08	9	16
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Półimperyał rosyjski	9	34	9	42
Srebro	111	—	112	—

— Owies według próbki korzec 3.20 w raz z akcyzą do 10 Sierpnia.

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 27. Lipca.

	zł.	kr.
5% Metaliki	59	20
„ z procent. z maja i listopada	59	25
5% Pożyczka narodowa	63	25
Losy pożyczki z roku 1860	86	80
Akcye banku wiedeńskiego	733	—
„ „ kredytowego	211	30
Londyn 10 funtów szterlingów	113	75
Srebro	111	35
Dukat pojedynczy	5	42

Gospodarstwo i handel.

— Pomimo znacznego spadku zboża, ceny pieczywa są u nas te same, co dawniej, szczególniej bułek, których piekarze snać wstydzą się sprzedawać po krajcarze za sztukę, jeno po $1\frac{1}{2}$ i 2 kr., przyczem jednak zauważano, że bułki wystawione pod gołym niebem, n. p. pod jezuickiem kościołem, od wchodu do ratusza i na podsieniach, są daleko większe i smaczniejsze, jak te, które sprzedają po sklepach — i nic w tem dziwnego, bo przedsiębiorca sprzedający swój wyrób na otwartym miejscu, nie ma tego wydatku, jak ten co opłaca sklep, a który to wydatek idzie na koszt pieczywa.

— Wegług doniesień z nadgranicza krakowskiego, w powiatach olkuskim i kieleckim rozszerza się śnieć na pszenicę na dobre, i gdzie bujniejszy porost, tam większa klęska. Ceny pszenicy przeto zamiast spadać, poszły nieco w górę.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25. 26. Lipca.

PP. hr. Moszyński Piotr z Krakowa hr. Mniszek Bol. Przemyśla, Winicki Tyt. z Nadycza, Krasowscy Franc. i Klem. z Podola Melbachowski Wład. z Oleksiniec, Zaleski Wilh. z Rosyi, hr. Tarnowski Stan. z Dzikowa, Krzyżanowski Jan z Liska, Jocz Jan z Borszczowa, hr. Łączyński Henryk z Demetrowic, Noel de Lesser z Żółkwi, Chajęcki Tadeusz z Żurawna, Cywiński Mieczysław z Telacz, Sadowski Hen. z Rosyi.

J. Osiecki Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: K. Groman. Czcionkami drukarni „Dzien. Lwow.“ Dr. H. Jasieńskiego